

Preface

The following work is a product of its own time, and as such doesn't represent the author's current views and skillset. It also references context from that time, and as such is kept in the same state as it was in when it was turned over to a potential third-party at that specific time, in that specific context.

Наран

Batalistyka w trzech aktach, przez Jędrzeja Aleksandra
Łopacińskiego spisana, w światowych wojen czasach ustawiona.

Non Possumus

Бетровка Мосина, powszechnie zwana Mosin-Nagant, to karabin bitewny cudownego, zaiste implementu (takoz, jako i bohater istoryi naszej), i od groma można dalej kupić ich za około \$100 (śmiesznie tanio), a strzelają pięknie; komora na amunicję 7.62mm (imperialne .308). Warto również zaznaczyć, że na karabinach, poza snajperskimi, nie montowano optyki prawie w ogóle.

Ludmiła pawliczenko wyskoczyła przez burtę standardowej sowieckiej półciężarówki wojskowej i poczekała na Rozę Gioergiewną, wysiadającą, jak Bóg przykazał, z tyłu. Roza dołączyła do swojej Towarzyszki, i razem, chichocząc, poszły na briefing.

— Słuszajcie, parzausta — Powiedział gromkim głosem Komandir — faszystowskie kurwie syny idą z zachodu za... — spojrzał na zegarek — ...dokładnie dwie godziny dwadzieścia trzy minuty, taka ich mać.

Podbiegł do niego chłopiec lat koło szesnastu i, po salucie, podał mu papier kiliś, szepcząc mu coś na ucho i uciekł.

— Mamy rozpoznanie — ciągnął, psztykając w papier podany mu przez chłopca — będzie trzy do pięciu czołgów i jakieś czterysta piechoty.

W kompanii rozległy się odgłosy zadowolenia, parę osób pokiwało wolko głowami.

— Niestety wiemy też, że jakaś trzecia z nich ma ef gie czterdzieści — dodał, jakby z obawą.

— блять!

— Хуие неми!

— Ale, ale! — uspokajał — Dlatego mamy z nami — proszę powitać — snajperów z nami — z kolumny rozległy się odgłosy ogólnej aprobaty — Wystąpcie, proszsz!

Wystąpiły, zasalutowały, usłyszały pomruk aprobaty i wróciły na

miejsce. W sumie, to nie tylko pomruk usłyszały, ale i gwizdów a okrzyków parę, lecz nic z tego nei robiły sobie, a yedynie iz pobłazaniem głowami pokręciły y spojrzały na siebie. W pojrzaniu ieniem coś, co na ten chmiast gwizdy i okrzyk uciszyło, żar, ba, ogień jakiś, żarliwy a gorący, ale o tem reszta przepomniła później sobie yedynie, w czasach innych, lepszych.

— Dobro! — podjął Kommandir, dziwnie... zmieszany? — Pole bitwy przedstawia się jak następuje: Szkopy idą z zachodu i wychodzą z za winkla tu — wskazał na pospiesznie narysowaną, lecz dokładną, sztabówkę — tu — przejechał palcem — między „winklem” a linią pobliskich domostw — mamy jakieś trzysta-pięćset metrów. Plan jest taki: rozstawiamy się tu, tu i tu — trzy równoległe linie wyznaczone palcem przecięły papier, żarząc się w pamięci piechoty — Nu, dobro! Paszli po broń i amunicję.

Zapanował ogólnie ukierunkowany w jedną stronę rozgardiasz, a Ludmiła i Roza poczekały chwilę z tyłu po geście Kommandira. Podeszli do siebie, dziewczyny skinęły głowami, tyle, że do góry, pytając.

— Dziołchy, wiem, że sobie miejsca znajdziecie same, ale tu — wskazał na pobieżnie narysowane budynki — jest dwuipółpiętrowiec, a tu — wskazał na niewielki prostokąt, oznaczony dużym „T” — jest wieża kościelna z niezłą widocznością, niestety jednomiejscowa.

— Fajnie — głęboko, z zastanowieniem, kiwnęła Roza.

— A tu i tu? — Ludmiła wskazała na krzywo zacieniowane fragmenty.

— Tam nie wiemy; zabudowanie, zapewne, ale może tam być cokolwiek.

Obie skinęły szybko głowami.

— Coś jeszcze? Nie? No, to poszli po ekwipunek!

Poszły, tam, gdzie reszta tłumu parędziesiąt sekund wcześniej, już dostały po Nagancie z optyką (phi, się wykosztowali) i 12 stripperclipów pospieszyły się rozstawić.

Te minus dwie godziny.

Piechota ustawiona, wychodzi i ustawia się, większość z pistoletami maszynowymi ППШ (PPSz), reszta ze szturmowymi AK-47.

Te minus dziewięćdziesiąt minut.

Ludmiła i Roza rozdzieliły się, by przeszukać zacieniowanie fragmenty sztabówki, i nie znalazły nic godnego uwagi, więc spoktały się pod dwuipółpiętrowcami.

— Masz coś?

— Nie.

— Ja też nie. To Roza, pójdziesz do budynku, a ja się kopsnę na wieżę, może?

— Haraszo.

Rozdzieliły się jak uzgodniły, i wkrótce obie były rozstawione.

Te minus pięć minut.

Ładowanie ostatnich magazynków. Ostatnie repetowanie zamków, koniec rozmów. Rozkaz: cisza i pełna gotowość, mają dojść do $\frac{2}{3}$ przed otwarciem ognia.

Te zero.

Szkopy wyszły zza winkla akompaniowane przez parę czołgów. Zaterkotały radiostacje.

— Czołgi u czoła kolumny, po jednym z prawa i lewa, jeden środkiem, dwadzieścia pięć metrów za czołem, dwa znowu po bokach, pięćdziesiąt metrów dalej.

Operatorzy Panzerschercków zaczęli przemieszczać się na wcześniej upatrzone miejsca z których trafią potem, na razie głęboko za linią budynków.

— Yenerał w dwóch trzecich kolumny, nisko, dwa metry od pierwszego brzegu.

Ludmiła odłożyła lornetkę i śledzić generała poczęła; Roza, natomiast, wiedząc, że jej partnerka ma lepszy, ostrzejszy, kąt,

powzięła na cel ciężarówkę z amunicją, którą wypatrzyła przez binokular, uprzednio jednak cyklując zamek i unieszczaając na górze magazynka wyciągniętą z szarego przytroczonego do pasa woreczka odręcznie piórem podpisanego „новинки” nabój, w którym pocisk zakończony był na białoszaro; zamykając zamek uśmiechnęła się paskudnie, tworząc sobą obraz, na któregoż widok wielu szwabów uciekaćby poczęło, a hyżo.

— Czekać na rozkaz, ogień automatyczny otworzyć po Panzerschrekach — Panzerschrecki i snajperzy dają pierwszy ogień.

...

— Pajechali!

Operatorzy Panzerschrecków i dość zatenczas zdążyli bezszelestnie do pozycji i wymierzili. Teraz, po rozkazie posłali rakiety prosto w Niemiecie czołgi. Cichy świst nie zaalarmował nikogo.

W paraleli z niemi, Roza, po ujrzeniu lecących rakiet i opóźnieniu, wyliczonym już wcześniej w leżącym niepodal notatniku również pociągnęła za spust.

Odgłos pięciu eksplozyi, gdzie wszystkie zmieściły się w jednej dziesiątej sekundy był dezorientującym zaskoczeniem dla szwabów. Jednak to, co nastąpiło kolejną dziesiątą później ogłuszyło prawie wszystkich, a wszystkim podświadomie kazało paść i odczołgać się pod osłonę.

Wiedzieć wam, albowiem, należy, iż pociski ze srebrną końcówką to pociski zapalające, a w zetknięciu z amunicją w dużych ilościach jest to „Świetna zabawa dla parunastu szwabów – potężne PIERDUT gwarantowane!”

Później do zabawy wkroczyła Ludmiła z esencjonalną dla operacji rolą – zdjęciem Generała, a że ogłuszony, na ziemi i rozglądający się za osłoną szkop tdudnny do trafienia nie jest, to dokładnie dlatego trafiła za trzecim razem dopiero, równo z ognia automatycznego

rozpoczęciem.

— Psiamać, za stara na to jestem — mruknęła, lobując fraga tam, gdzie dojczy wyglądały na najbardziej skoncentrowane.

W tak zwanem międzyczasie piechota pruća, a równo. Y rozpruća już niemców by doszczętnie, gdyby nie nagły dym z Niemieckich granatów i związany z niemi brak widoczności. Ludmiła jedynie i Roza, trochę, widziały co się święci. Roza zareagowała pierwsza.

— Na ziemię! I uszy, a skoro!

Nikt jednak na dole nie zdążył. Świat stał się tylko bielą i dzwonieniem. Bielą i dzwonieniem. Bielą i dzwonieniem...

Nad pobojuwiskiem wstawał poranek, przed wygranych oczami y nad trupami przegranych wstaje słońce poranne i przygrzewać miło poczyną.

Kommandir zgromadzenia przed sobą woaków gromkiem głosem gratuluje, rozdaje kieszki, by porządną rosyjską wódką choć trochę przytłumić świadomość utraty towarzyszy. Brakuje jednego głosu, miękkiego y chichoczącego na myśl o eksplodującej ciężarówce i rozpryskujących się głowach szwabskich.

— Nie ma cię z resztą tego tałatajstwa, to gdzie jesteś, jebiem ti majku?

Szukała rozpaczliwie, najpierw lunetą na karabinie, potem przypomniała sobie, że ma przecież lornetkę. Spróbowała jeszcze raz w grupie pod Kommandirem, potem przez otwarte pole i zabrała się do skanowania okien ponownego, dokładniej tem razem. Nie miała stąd widoku na wieżę, ale przecież zeszła już chyba, nie?!

Nie wiedziała jeszcze, jak bardzo miała rację li; i jak bardzo jej mieć nie chciała.

Słońce grzało porządnie, rozpięła mundur ukazując misterny otwierany medalik w kształcie serca, jedną ręką, drugą dalej frantycznie wypatrując.

Krew zasychając staje się świetnym spoiwem, od biedy utrzyma parędziesiąt kilogramów, po rozgrzaniu jednak, traci na tych

właściwościach, tym bardziej jeśli jedynym adherentem jest stal.

A drugim skóra. Trafem – im wyżej, tym bardziej grzeje i szybciej puszcza.

Wiedziała, kogo zobaczyła. I zrozumiała, że wypatrywanie nie miało sensu. Lecące ciało bezwładne układa się zawsze tak samo. Widziała, ba, powodowała wiele takich widoków. Włosy Ludmiły lśniły złotem, targane przez wiatr w okrutnym pośmiertnym portrecie.

Rosą, mimo wieloletniego zatwardzenie szarpnął szloch, w medaliku ich zdjęcie zszarzało po dotknięciu przez łzę skapniętą ze szczęki Rosy. Trzęsącą się ręką po raz ostatni sięgnęła po karabin. Siedemdziesiąt osiem milimetrów od siebie, dziewięćdziesiąt stopni w lewo. Spiust poddaje się pod pięcioma funtami. Huk ogłusza, ale to nie ma znaczenia.

Już nie...

Parędziesiąt metrów dalej Kommandir huk posłyszał. Pochyliła głowę i przez dłuższy czas jej nie podnosi. Gdy to robi, jednak, szeregowcy zobaczą na jego twarzy paskudny gorzki uśmiech. Tym bardziej gorzki, że on zrozumiał to, co oni rozumieją dopiero w czasach innych, lepszych.

— I za nasze panie snajperki, bo pięknymi były! — toastuje i leje jeszcze jedną kolejkę.